

Emilio Tresalti (Rzym, 1935 - 2021). *In memoriam*

Świadectwo

Luciano Caimi

Inni - miejmy nadzieję - będą mieli okazję przedstawić dokładny profil biograficzny prof. Emilio Tresaltiego, postaci znanej i cenionej w środowisku instytutów świeckich (IS) i poza nim. Ja ograniczę się do świadectwa, zorganizowanego w czterech punktach, które, mam nadzieję, odda dość wiarygodny ogólny zarys jego bogatego doświadczenia laikatu konsekrowanego.

1) *Zdecydowany i pełen pasji wybór powołania*

W rozważaniach nad biografią Emilio uderza mnie przede wszystkim data: 25 października 1959 roku. Był to dzień, w którym złożył pierwsze śluby w Instytucie Świeckim "Milites Christi", kanonicznie erygowanym w diecezji ambrożyjskiej (1952) i kierowanym przez profesora Giuseppe Lazzatiego (Mediolan, 1909 - 1986: dziś Czcigodny).

Zaangażowany od jakiegoś czasu w szeregi młodzieżowej Akcji Katolickiej (GIAC), dwudziestoczteroletni Rzymianin, świeżo upieczony absolwent medycyny i chirurgii na Uniwersytecie Rzymskim, poznał Armando Obertiego (Vailate 1926 - Rzym 2012), który z powodów zawodowych przeniósł się ze stolicy Lombardii do stolicy państwa. To on był pośrednikiem w kontaktach z Instytutem mediolańskim (w nawiasie należy dodać, że Oberti w 1976 r. zastąpił Lazzatiego na czele tegoż Instytutu, pełniąc tę funkcję do 1991 r.).

Wraz z Gioventù Femminile [*Młodzież Żeńska*], GIAC w latach pięćdziesiątych stanowiły autentyczny rezerwuar zasilający instytuty świeckie, nową formę powołaniową uznaną przez Piusa XII w Konstytucji Apostolskiej *Provida Mater Ecclesia* (2 lutego 1947 r.), uzupełnionej w 1948 roku przez znaczące "Motu proprio" *Primo feliciter*.

Tresaltiego, który, jak wielu młodych bojowników tamtych czasów, poległ w swoim życiu chrześcijańskim na roztrópnym wsparciu kierownika duchowego (ojca jezuitę), tego typu powołanie od razu pociągnęło. Dlatego już w bardzo młodym wieku, po ukończeniu czteroletniego okresu przygotowania, czuł się gotowy do wypowiedzenia z przekonaniem własnego "Oto jestem!" w odpowiedzi na wezwanie Pana.

Nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek miał wątpliwości co do wyboru, którego dokonał. Jego osobowość, ukształtowana od najmłodszych lat, sprawiała, że gdy tylko określił cel i zadanie, dążył do nich bez wahania. Tak było z decyzjami dotyczącymi zarówno jego przyszłości zawodowej (jako lekarza), jak i powołaniowej.

Tak wyraźny wybór ze strony młodego, zaledwie 24-letniego mężczyzny, powołania, które było nowe i dosyć "osobliwe" (zwłaszcza w wersji męskiej) nawet w oczach wielu ówczesnych chrześcijan (... i, *mutatis mutandis*, dzisiejszych), skłania mnie do pewnych refleksji.

Po pierwsze, miejsce, w którym rozkwitło: GIAC lat pięćdziesiątych, stowarzyszenie silne liczebnie, prawdę mówiąc, z kilkoma zbyt dużymi ograniczeniami na płaszczyźnie kulturowej i moralnej, ale niewątpliwie zdolne zmobilizować wielu do wielkodusznego zaangażowania i wymagającej wizji życia chrześcijańskiego.

Tam Emilio znalazł idealne środowisko do wykiełkowania ziarna powołania, które następnie rozkwitło w pełni. Podobnie jak on, wielu młodych mężczyzn i kobiet z męskich i żeńskich gałęzi AK w tym czasie miało odwagę dokonać radykalnych wyborów - takich jak świecka konsekracja -

w naprawdę młodym wieku. Dziś - pozwólcie mi na krótką dygresję - sytuacja dość znacząco się zmieniła. Obawa przed dokonaniem ostatecznego wyboru, powszechne poczucie niepewności, zwiększona niepewność/wrażliwość psychologiczna skłaniają ludzi, w każdej dziedzinie powołaniowej, a więc także w instytutach świeckich, do zwlekania z podjęciem decyzji. Nie było tak w pokoleniu Emilio, które, skłonne do decyzji w wieku młodzieńczej dojrzałości, potrafiło zaangażować się poprzez swoje osobiste "Oto jestem!" ze świeżym entuzjazmem, który trudno wykrzesać w przypadku wyborów dokonanych zbyt późno w czasie.

Po wstąpieniu do "Milites Christi", Tresalti identyfikował się z nim z budującym i całkowitym poczuciem przynależności. To był teraz jego dom i jego ostateczna rodzina. Swojej miłości do Instytutu nie wyrażał słowami, ale, zgodnie ze swoim usposobieniem powściągliwym i pracowitym, z godną podziwu wielkodusznością w posługach, o które był stopniowo proszony, aż po przewodniczenia - w latach 1991-2006, po Obertim - samemu Instytutowi; Instytutowi, który - zaznaczam - w 1969 roku został przemianowany na Instytut o nazwie: "Cristo Re".

2) O świeckości bez dwuznaczności

Pytany, przy różnych okazjach, o wyjaśnienie, co robią (lub powinny robić) instytuty świeckie, Tresalti czasami odpowiadał sucho: "Nic!". Oczywiście następnie precyzował. Ale wyjaśnienie to służyło mu do wyartykułowania stanowczego twierdzenia, a nie do "osłodzenia" go, ani tym bardziej do obalenia.

Przy bliższym przyjrzeniu się, jego lapidarne stwierdzenie miało na celu zwrócenie uwagi na pierwotną i nierozzerwalnie związaną istotę świeckiej konsekracji: ideę *świeckości*. Należy to rozumieć, tak samo jak w przypadku każdego wiernego świeckiego, nie jako zwykła informacja socjologiczna, ale jako "*warunek teologiczny*" (Paweł VI) drogi do *świętości*, która znajduje w codziennych zajęciach (rodziny - dla tych, którzy je mają - zawodowych, społecznych, kulturalnych, rekreacyjnych, związkowych, edukacyjnych, politycznych, wolontariackich itd.) specyficzne obszary obecności i świadectwa ewangelicznego artykułowane głównie na dwóch płaszczyznach (co więcej, wzajemnie na siebie oddziałujących): postawy i zachowania w relacjach z bliźnimi, bogate po ludzku i otwarte na spotkanie z innym/inną, bez naruszania własnej wiary i ze świadomością, że w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób trzeba będzie dostarczyć "uzasadnienia tej nadziei", która w nas jest (1 P 3, 15); kompetencje zdolne do "chrześcijańskiego ożywiania" "rzeczywistości doczesnych", w których się działa, aby je dostosować do pierwotnego zamysłu Stwórcy (konkretnie: pełnego rozwoju człowieka i społeczeństwa) (por. *Lumen gentium*, 31).

Dla Tresaltiego zatem, podobnie jak dla Giuseppe Lazzatiego, zadaniem instytutów świeckich było nie tyle podejmowanie własnych inicjatyw i dzieł o charakterze apostołskim, społeczno-charytatywnym itd., co raczej troska o formację ludzką, chrześcijańską i powołaniową swoich członków, tak aby każdy z nich wzrastał w coraz większej świadomości i dyspozycyjności do pracy "w świecie", z postawą dawania świadectwa i zdolnością "ożywiania" środowisk życia codziennego, wspomnianych powyżej.

W oparciu o swoją rozległą wiedzę na temat IŚ, nie mylił się, potępiając pewne wahania co do poprawnej interpretacji świeckości, grożące zbliżeniem do form działania i sposobów komunikacji typowych dla życia zakonnego. To trwałe, można powiedzieć, zagrożenie, które odnosi się do delikatnej kwestii, obecnej już u początków analizowanych instytutów: ich pluralizmu. Jest to uzasadnione, w pewnych granicach, ponieważ każdy Instytut jest obdarzony specyficznymi

"darami" i wrażliwością, ale jest to mylące, gdy wymiar typowo świecki zostaje rozmyty lub traci się go z oczu.

W swoich niezliczonych spotkaniach z IŚ, we Włoszech i za granicą, Tresalti nieustannie to powtarzał, przekonany, że właśnie wokół wymiaru świeckiego rozgrywała się sama wiarygodność tej formy powołaniowej.

Obok, tak zwanego, instytucjonalnego aspektu problemu, istniał również aspekt osobisty. Zatem odnoszący się do konkretnego sposobu codziennego życia jako świecka osoba konsekrowana. W tym względzie świadectwo Emilio wydają mi się istotne pod kilkoma względami.

Przede wszystkim na płaszczyźnie stosunków interpersonalnych. Nie był typem do "przytulania i całowania" (z drugiej strony, każdy ma swoją osobowość i swój styl). Zdystansowany, kochał szczere, "dorosłe" relacje, ufał w prawdziwość wzajemnie wymienianych słów. Wśród przyjaciół potrafił też - zawsze z umiarem - otworzyć się i zwierzyć z osobistych doświadczeń, życia Kościoła i IŚ. Ponadto pielęgnował gościnność. Lubił, na przykład, zapraszać ludzi na obiad lub kolację, czasami w celu zgłębienia jakiejś szczególnej kwestii związanej z Instytutem, do którego należał, innym razem tak po prostu, aby spędzić miłe chwile z przyjaciółmi. Dopóki mógł, bawił się też gotowaniem, a umiał to robić bardzo dobrze.

Ogólnie rzecz biorąc, świadectwo Tresaltiego przedstawia typowo świecki sposób *bycia* w świecie i *zamieszkiwania* w nim. Zamiłowanie do zawodu (lekarz, dyrektor placówki zdrowotnej, nauczyciel), wszechstronność zainteresowań (w pierwszym rzędzie artystyczno-muzycznych), upodobanie do bycia na bieżąco z kulturą i wiedzą biblijno-teologiczną (poprzez sięgania bezpośrednio do tekstów zagranicznych), ciekawość doświadczeń i światów "innych" (cywilnych i kościelnych) poza granicami kraju, pragnienie nadążania za duchem czasu również na płaszczyźnie technologicznej, aby móc lepiej komunikować się z przyjaciółmi we Włoszech i za granicą: Wszystko to było znakiem aktywnej i odpowiedzialnej obecności historycznej, warunkiem dojrzałej i dynamicznie interpretowanej świeckości.

Emilio stronił od dewocyjnego ekshibicjonizmu, który był rozpowszechniony nawet w IŚ. Jego duchowość, głęboka, ale powściągliwa, podobnie jak cała jego osobowość, powstrzymywała go od przejawiania jej w zewnętrznych formach religijnego emocjonalizmu i apostołskiej wojowniczości. Był w pełni świadomy pilnej potrzeby ewangelicznego świadectwa w świecie, ale przede wszystkim, w odniesieniu do zsekularyzowanego Zachodu, był przekonany, że powinno ono być proponowane w formach pełnych szacunku i dialogu, wychodząc od rozpoznania pragnień, nadziei i ran, które tkwią w sercu każdego myślącego mężczyzny i każdej myślącej kobiety.

Ostatecznie, także dla niego, "poważna sprawa" wiary w postmodernizmie pokrywała się w pełni z "kwestią antropologiczną". Uważał, że instytuty świeckie powinny czuć to szczególne wezwanie i gotowość do działania na tym polu. Aby jednak nadawały się do tego zadania, muszą - według niego - skupić się na formacji dostosowanej do swoich członków, wspomagającej każdego we wzrastaniu w pełni dojrzałości ludzkiej i chrześcijańskiej. To było (jest) prawdziwe wyzwanie.

3) *Silna osobowość, zdecydowane przywództwo*

Ci, którzy poznawali Tresaltiego, zdawali sobie sprawę, że mają do czynienia z silną, stanowczą osobowością, bez ekscentryczności. Osobowość o wyraźnych zdolnościach przywódczych, które umiał bardzo dobrze realizować zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i kościelnej (przede wszystkim w odniesieniu do IŚ).

Jeśli chodzi o pierwszą z nich, znane jest jego doświadczenie na odpowiedzialnym stanowisku, jak na przykład jego długa posługa w Poliklinice "Agostino Gemelli" w Rzymie, przy Wydziale Medycznym Uniwersytetu Katolickiego (służba ta, rozpoczęta w 1969 r., doprowadziła go wkrótce potem do objęcia funkcji zastępcy dyrektora medycznego do 1976 r., a od 1980 r. dyrektora medycznego, do czego doszły jeszcze obowiązki dydaktyczne - Higiena i zarządzanie zdrowiem, 1980-99, Immunoprofilaktyka i immunoterapia, 1996-98, na wspomnianym Wydziale Medycznym).

Jako Dyrektor, musiał między innymi kierować kompleksową organizacją wydziału klinicznego o największym rozgłosie na świecie: nagłej operacji i późniejszej hospitalizacji Jana Pawła II, po zamachu z 18 maja 1981 roku na Placu Św. Przez długie tygodnie Tresalti znajdował się w centrum zainteresowania krajowych i międzynarodowych mediów, musiał przekazywać codzienne biuletyny medyczne na temat stanu zdrowia papieża i zarządzać związanymi z tym konferencjami prasowymi. Była to również sytuacja trudna do kontrolowania na poziomie emocjonalnym, w związku z tym, że oczy obserwatorów z całego świata były zwrócone na niego dosłownie każdego dnia. Wykonał zadanie z wielkim profesjonalizmem i wyważeniem, zyskując powszechne uznanie. Gdy papież w pełni wyzdrowiał, miał okazję spotkać się z nim na prywatnej audiencji wraz ze swoją matką. W swoim domu, na ścianach gabinetu, powiesił z uzasadnioną satysfakcją, fotografie uwieczniające tamto wydarzenie.

Jednak w 1995 roku, gdy tylko osiągnął wiek emerytalny, sześćdziesięcioletni Tresalti zdecydował się opuścić wymagające, choć prestiżowe stanowisko w "Gemelli", wzbudzając przy tym niezadowolenie i żal, zwłaszcza w gronie najbliższych współpracowników i współpracowniczek. Prawdziwy i decydujący powód tej decyzji, trudnej, ale stanowczej, jak to w jego stylu, był tylko jeden. Od czterech lat był Przewodniczącym Instytutu Świeckiego "Cristo Re", przeżywającego, między innymi, obiecujący rozwój poza granicami Włoch, i był świadomy trudności - które, jak mówił, były nie do pokonania - związanych z łączeniem zarządzania szpitalem i przewodniczenia Instytutowi, z należytą powagą i odpowiedzialnością.

Zawsze dostrzegałem w wyborze Emilio "heroiczny" gest chrześcijańskiej odwagi i czynnej miłości, ponad słowami, do samego Instytutu. Odejście z "Gemelli" oznaczało oddanie stanowiska widocznego, prestiżowego i – jak by nie było - władzy (nawet jeśli rozumianej w formie "dobrej" i *lightowej*).

Przez całe piętnaście lat jego przewodnictwa, jako członek Rady Generalnej i Odpowiedzialny za Formację Ciągłą, mogłem "obserwować z bliska" Tresaltiego w pełnieniu funkcji przewodniczącego. Stawiał na kolegialną metodę prowadzenia spotkań: pogodną atmosferę i długi czas, tak aby każdy mógł spokojnie zabrać głos, nawet kilka razy. Gdy omawiana kwestia była odpowiednio "przygotowana", z pewnością nie brakowało mu odwagi, by podjąć jasną decyzję. Nawet (i przede wszystkim) w przypadkach trudnych, pod różnymi względami, wyborów (na przykład, gdy chodziło o sprzedaż budynków należących do Instytutu, aby zainwestować uzyskane w ten sposób środki w naglący już remont Pustelni San Salvatore sopra Erba - miejsca duchowych spotkań, tak drogiego profesorowi Lazzatiemu - która musiała zostać dostosowana do obowiązujących standardów). Prawdę mówiąc, zdarzały się nieporozumienia dotyczące niektórych decyzji w zakresie problemów organizacyjno-zarządczych: w tych przypadkach czas, a przede wszystkim duch braterstwa, nawet w przypadku różnicy zdań, powoli leczył powstałe trudności.

Jednak na długo przed objęciem przewodnictwa w Instytucie, zdolności przywódcze Emilio zostały wykorzystane w innym ważnym środowisku eklezjalnym: w Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (CMIS). W latach 1972-1980 był jej sekretarzem generalnym, a w latach

1996-2000 Przewodniczącym. To właśnie w wypełnianiu tych zadań na pierwszy plan wysuwa się jego zasadniczy wkład w organizację, a następnie w zarządzanie tym gremium. Gremium to, mniejsze liczebnie, było jednak nie mniej złożone, ponieważ znajdowały się w nim, osoby z różnych kultur i języków. Punkty wspólnego planowania zadań do wykonania: utrzymywać relacje z właściwą kongregacją watykańską, utrzymywać kontakty z Instytutami należącymi do Konferencji, proponować pogłębione rozważania na temat tego szczególnego doświadczenia powołaniowego, okresowo organizować międzynarodowe konferencje i zgromadzenia elekcyjne. Nie ma wątpliwości, że podczas długiego okresu pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji w CMIS, Tresalti stopniowo stawał się jedną z najbardziej autorytatywnych i reprezentatywnych postaci IŚ. Między innymi przyczynił się do utworzenia, w ramach Konferencji Światowej, niektórych konferencji krajowych i kontynentalnych, takich jak konferencja azjatycka. Oczywiście, wiele razy był zapraszany na spotkania i zgromadzenia IŚ, na całym świecie. Ostatnio we wrześniu 2018 r. w charakterze prelegenta, na Konferencji Azjatyckiej w Wietnamie. Była to podróż, która kosztowała go wiele wysiłku, ponieważ jego siły słabły i od pewnego czasu obawiał się, że sam nie będzie mógł stawić czoła tak wymagającym podróżom.

Należy dodać, że jego autorytet został uznany również na poziomie Kongregacji ds. Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, w której od 1991 do 2014 r. pełnił urząd Konsultora.

4) *Sens światowości*

Był to wymiar głęboko zakorzeniony w Tresaltim, odpornym na wszelkie formy kulturowego, kościelnego, duchowego prowincjonalizmu. Ta charakterystyczna cecha z biegiem czasu coraz bardziej się uwidaczniała. W perspektywie międzykulturowości postrzeganej coraz bardziej jako bogactwo i integracja poszczególnych kultur i doświadczeń. Dla Emilio było to ważne zarówno na płaszczyźnie obywatelskiej, jak i religijnej, oczywiście w odniesieniu do samych instytutów świeckich.

Jako młody człowiek, jego odejście od środowiska rzymskiego - które zmniejszało ryzyko prowincjonalizmu, ze względu na szczególną uniwersalność Urbe - było początkowo nastawione na dwa kierunki: z jednej strony, wspomniane spotkanie w połowie lat pięćdziesiątych z Instytutem "Milites Christi", spadkobiercą społeczno-kulturalnej i kościelnej tradycji ambrozjańskiej; z drugiej strony, początki zawodu lekarza w fabryce ANIC (grupa ENI) w Gela, na Sycylii, doświadczenie niepozbawione trudności, biorąc pod uwagę złożony kontekst środowiskowy, gdzie rozpoczęcie działalności przemysłowej o podobnej skali, wraz z poprawą sytuacji ekonomicznej tego obszaru, szybko przyciągnęło zainteresowanie i apetyty grup podziemia (Tresalti, poddany zastraszaniu, w pewnym momencie zgodził się opuścić stanowisko, przenosząc się jako konsultant internista i medycyny pracy w szpitalu Santa Barbara w tym samym mieście).

W obu przypadkach, dla Emilio, wstąpienie do "Milites Christi" w Mediolanie i praca w środowisku sycylijskim oznaczały dwie różne formy otwarcia na inne "światy" niż Rzym. Dekadę po podjęciu służby w "Gemelli", to właśnie tutaj miało miejsce doświadczenie, które w sposób znaczący wpłynęło na dojrzewanie jego wrażliwości międzynarodowej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów rozwijających się. Mam tu na myśli trzyletni okres 1977-80, który spędził jako profesor epidemiologii i medycyny prewencyjnej na Wydziale Medycyny Somalijskiego Uniwersytetu Narodowego w Mogadiszu (Somalia). Później, w 1989 r., potwierdzając swoje żywe zainteresowanie problemami Trzeciego Świata, został także wiceprzewodniczącym Latin America

Studies Association z siedzibą w Rzymie. Na koniec, mówiąc o jego międzynarodowym „ukierunkowaniu” należy wspomnieć o znaczących konsultacjach w: Departamencie Zdrowia, Radzie Europy w Strasburgu, 1994-1995; Departamencie Współpracy Rozwojowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Rzym, 1977-1982.

Rzym, Mediolan, ogólnie Włochy, choć ukochane jako miejsce jego społeczno-kulturowych, zawodowych i powołaniowych korzeni, z czasem stawały się dla niego coraz bardziej ograniczające. Jego spojrzenie, jego dążenia stamtąd się wywodziły, ale szły dalej. Także, przede wszystkim, myślenie o przyszłości instytutów świeckich.

„Światowość” jako styl i nastawienie implikowała na poziomie osobistym założenie określonych umiejętności i postaw, bez których ta perspektywa, być może pożądana, stałaby się nierealna.

Przede wszystkim umiejętności językowe, główne narzędzie komunikacji. Tresalti znał doskonale język angielski, francuski i hiszpański. Wraz z językiem włoskim, ten багаż umiejętności dał mu możliwość porozumiewania się z niemal każdym, w każdym zakątku świata.

Języki zatem: niezbędny środek komunikacji, ale nie wystarczający. Emilio zawsze nam o tym przypominał, podkreślając, że potrzebna jest przede wszystkim swoista "ekologia" osobistych postaw, aby wejść w prawdziwą harmonię z innymi rzeczywistościami kulturowymi i ich uczestnikami. Nie było więc mowy o (domniemanej) wyższości jednej kultury (począwszy od zachodniej) nad innymi. W tym sensie – zaznaczę na marginesie - z pewnością nie był on delikatny w swoich osądach na temat większości katolickich modeli ewangelizacji/misji na przestrzeni wieków, rozumianych, poza nielicznymi wyjątkami (przede wszystkim jezuita Matteo Ricci w Chinach), jako proste "przeniesienie" w inne środowiska tego, co zostało wypracowane na Zachodzie, pod sztywną rzymską kontrolą, na poziomie doktrynalnym, moralnym, liturgicznym. Wyzwaniem, w wielu aspektach możliwym do pokonania, była (jest) mądra inkulturacja Ewangelii w odniesieniu do rodzimych socjokultur, w których jest ona głoszona.

Przeciwko mentalnym i wewnętrznym postawom generowanym przez swoisty *superiority complex*, typowy dla Zachodu (i ludzi Zachodu w ogóle), antidotum dla Tresaltiego pozostawała autentyczna empatyczna relacja z ludźmi i tradycjami kulturowymi "innymi" niż nasza własna. Oznaczało to, jako *pars destruens*, porzucenie stereotypów i uprzedzeń we własnym sposobie patrzenia na rozmówcę i świat, z którego pochodzi, jako *pars construens*, otwartą gotowość do słuchania i rozmowy, próbę wejścia "w buty drugiego", spojrzenia na rzeczywistość, także religijną i zawodową, z jego punktu widzenia. Stąd potrzeba zdolności przystosowania się do nowej sytuacji pod względem mentalności, zwyczajów, przestrzeni życiowej, diety itp. W tym zakresie Emilio dał wzorowe świadectwo. Gdziekolwiek się znalazł, pokazał, że potrafi się dopasować i bez problemu zaadaptować. Nawet używanie (zwłaszcza w Indiach) typowych lokalnych ubrań było odpowiedzią na potrzebę identyfikacji ze środowiskiem gospodarzy.

Te rozważania były jednak tylko wstępem do kwestii, która była bliska jego sercu: rozprzestrzeniania się instytutów świeckich. Był głęboko przekonany o uniwersalnej wartości konsekracji świeckiej, zarówno męskiej, jak i żeńskiej, potwierdzonej ponadto rozkwitem powołań, choć o ograniczonym zasięgu liczbowym, pod każdą szerokością geograficzną. Jego troską (ważną przede wszystkim dla Instytutu, do którego należał) było kultywowanie ich z zachowaniem wspomnianych wyżej ogólnych zasad metodologicznych, dotyczących relacji między różnymi kulturami i związane z tym konsekwencje dla inkulturacji charyzmatu powołaniowego, takiego jak ten, o którym mowa. Oznaczało to, na przykład, że instytut świecki, który narodził się we Włoszech i rozwinął się w krajach afrykańskich lub azjatyckich, musiał prosić członków w tych środowiskach

o wierność konstytutywnej istocie powołania (konsekracja/świeckość), ale interpretowanemu i przeżywanemu zgodnie z formami, możliwościami i akcentami właściwymi dla ich warunków społeczno-kulturowych i wrażliwości duchowej.

Tresalti był niewątpliwie czołowym protagonistą ruchu instytutów świeckich na świecie. Zawsze bronił specyfiki charyzmatu, wykazując wielką troskę, gdy dostrzegał, tu i ówdzie, znaki, które mogłyby zmienić jego specyfikę, zwłaszcza ze strony tych, którzy, być może myśląc o lepszej służbie Kościołowi, forsowali jego nagięcie w kierunku większej dyspozycyjności wobec bezpośrednich form ewangelizacji lub zastosowania do posług wewnątrzkościelnych. Nie: był przekonany, że droga, której wymaga się od nich, aby wnieść swój wkład w dzieło Ewangelii, polega właśnie na byciu świeckimi konsekrowanymi w świecie, aby przyczyniać się, podtrzymywani wiarą, nadzieją i miłością, do budowania "miasta ludzkiego na ludzką skalę", jak lubił mawiać jego Mistrz życia, czcigodny Giuseppe Lazzati. Oczywiście, ze wszystkimi skutkami, które to implikowało (i implikuje) w zakresie kompetencji, pasji, duchowości, formacji, uczestnictwa i prawdziwego "*sensus ecclesiae*".

Za jego dyskretne, otwarte i rozważne świadectwo chrześcijańskie, jak również za jego wielkoduszną i niestrudzoną posługę na rzecz instytutów świeckich musimy być niezmiernie wdzięczni Emilio Tresaltiemu.